

Coraz trudniej chronić przyrodę. Rozmowa z Aleksandrą Korolewą i Władimirem Sliwiakiem

Na początek powiedzcie kilka słów o Waszej organizacji.

Aleksandra Korolewa: „Ekozaszczita” powstała pod koniec 1989 r., została założona w Kaliningradzie. Później Władimir wyjechał do Moskwy, aby zajmować się kampanią antynuklearną (tam znajdują się organy odpowiedzialnych władz) i tak powstał pierwszy jej oddział, w Moskwie. Następnie powstały oddziały w Woroneżu, Jekaterynburgu, Oziorsku (Obwód Czelabiński). W Kaliningradzie pracuje czterech stałych współpracowników. Mamy również wielu wolontariuszy, którzy doraźnie biorą udział w różnych przedsięwzięciach. Są to naukowcy, którzy sporządzają dla nas różne ekspertyzy, oraz osoby, które uczestniczą w organizowanych przez nas akcjach edukacyjnych.

Czym zajmuje się „Ekozaszczita”?

Władimir Sliwiak: Zajmujemy się różnymi kwestiami: problemem zanieczyszczenia wody i powietrza, ochroną lasów, protestujemy przeciwko budowie nowych elektrowni atomowych. Działamy w różnych miastach, gdzie mamy lokalne oddziały.



Aleksandra Korolewa. Fot. Arch. Ecodefence



Władimir Sliwiak. Fot. Grzegorz Czerwiński

Tutaj, w Kaliningradzie, zajmujemy się przede wszystkim zagadnieniami ochrony Morza Bałtyckiego, zanieczyszczeniami powodowanymi przez przemysł celulozowo-papierniczy, niebezpieczeństwami związanymi z wydobywaniem ropy naftowej, edukacją ekologiczną. W Moskwie zajmujemy się prawie wyłącznie lobbieniem, współpracą z ministerstwami i politykami. W Woroneżu, od 1999 r., realizowane są przede wszystkim działania antyglobalistyczne. W Jekaterynburgu większość akcji ma charakter antynuklearny, zajmujemy się tam również ochroną rzeki Iset i edukacją ekologiczną. W Oziorsku oddział „Ekozaszczity” pojawił się niedawno, w zeszłym roku. Oziorsk jest to zamknięte, wojskowe miasto, gdzie znajduje się najbardziej niebezpieczny obiekt nuklearny w Rosji, który nazywa się „Majak”. Produkowane są tam wielkie ilości odpadów atomowych, ogromne terytorium wokół zakładów jest skażone od ponad 50 lat. Główny cel naszych działań w Oziorsku to doprowadzenie do zamknięcia zakładów i rozpoczęcie procesu oczyszczania tego terenu. Mamy więc oddział wewnątrz zamkniętego miasta, co jest sytuacją bardzo nietypową, gdyż nie można tam normalnie pojechać, potrzebna jest zawsze specjalna przepustka wystawiona przez Federalną Służbę Bezpieczeństwa (FSB) i Federalną Agencję ds. Energii Atomowej. Mnie np. tam nie wpuszczają – trzy razy składałem wnioski o przepustkę i za każdym razem mi odmawiano, gdyż zarząd „Majaka” ma decydujący wpływ na to, komu wydaje się pozwolenia na przyjazd do miasta. I w związku z tym kontakt z pracownikami tamtejszego oddziału możemy utrzymywać tylko za pośrednictwem Internetu.

A. K.: Warto dodać, iż nasze działania edukacyjne, kierowane z początku tylko do dzieci, teraz kierowane są również do osób, które chcą podjąć własne działania na rzecz ochrony środowiska naturalnego. Od początku naszego istnienia zajmowaliśmy się np. interwencjami w sprawach nielegalnej budowy różnych obiektów na obszarach przyrodniczo cennych, jak też w przestrzeni miejskiej, i zgłaszało się do nas w związku z tym wiele osób z prośbą o interwencję. Wszystkim nie mogliśmy pomóc, więc postanowiliśmy zachęcać takie osoby do indywidualnych działań, oferując im pomoc merytoryczną i prawną. Rezultatem naszych działań wspierających jest książka „Środowisko miejskie: typowe problemy ekologiczne i metody ich rozwiązywania”, która miała już cztery wydania, a ostatnie sfinansowała administracja mera Kaliningradu, chociaż w pewnym sensie książka dotyczy tego, jak walczyć z urzędnikami państwowymi, którzy niewłaściwie wykonują lub nie chcą wykonywać swoich obowiązków w zakresie ochrony środowiska.

Książka ta była jednym z rezultatów Pani udziału w projekcie, którego celem było podnoszenie kwalifikacji urzędników administracji lokalnej w Kaliningradzie...



Protest (wspólnie z partią „Jabłoko”) w Moskwie przeciw ograniczającym prawa obywatelskie zmianom w ustawie o manifestacjach i innych publicznych wystąpieniach (2003). Fot. Archiwum Ecodefence

A. K.: Tak, w tamtym czasie byłam ekspertem w projekcie „Podwyższanie kwalifikacji pracowników administracji Mera w sferze ochrony środowiska naturalnego”. My ten projekt nazywaliśmy w skrócie: „projekt pozielenienia merostwa”. „Pozielenione” zostało ono chociażby w taki sposób, że w ramach tego projektu przydzielone zostały pieniądze na wydanie wspomnianej książki. Prawodawstwo ekologiczne jest w Rosji pojęciem nowym, chociaż ustaw o ochronie środowiska i przyrody jest bardzo dużo. Po prostu urzędnicy ich nie znają i nie przestrzegają. Gdy trzy lata temu wytoczyliśmy proces koncernowi paliwowemu Łukoil, to zaczął się on od tego, że zakomunikowano nam w sądzie, iż w Rosji prawo ekologiczne nie istnieje. W zeszłym roku nasz prawnik zebrał wszystkie obowiązujące w Federacji Rosyjskiej przepisy odnoszące się do ochrony środowiska naturalnego i przyrody. Sam spis nazw tych przepisów zajął siedem stron gęstego tekstu. W przyszłości planujemy opracować również materiały dla sądów i prokuratorów. Póki co organizowaliśmy cykl seminariów dotyczących ochrony środowiska dla małych organizacji pozarządowych. Było to przedsięwzięcie realizowane wspólnie z jedną z polskich organizacji ekologicznych, w związku z tym była możliwość wyjazdu do Polski i zaznajomienia się z polskim prawodawstwem ekologicznym.

Powiedzieliście, że zajmujecie się również ochroną Morza Bałtyckiego. Chciałbym w związku z tym zapytać, jak wygląda system ochrony przyrody w Federacji Rosyjskiej. Z tego, co wiem istnieją takie formy ochrony miejsc przyrodniczo cennych, jak zapowiedniki, zakazniki, parki narodowe.

A. K.: System ochrony różni się od tego, który jest w Polsce. U nas nie ma tak dużego stopnia jego zróżnicowania. Najwyższy poziom ochrony istnieje w zapowiedniku, gdzie bardzo poważnie ograniczone są wszelkie działania gospodarcze, i gdzie prowadzi się prawie wyłącznie badania naukowe. W Obwodzie Kaliningradzkim nie ma ani jednego zapowiednika. Dalej są parki narodowe, których celem jest zarówno ochrona przyrody, jak i udostępnienie terenów na potrzeby wypoczynku i turystyki. W systemie terenów chronionych jest to forma stosunkowo nowa w Rosji. Na terenie naszego obwodu mamy Park Narodowy „Mierzeja Kurońska”. Zakazniki to z kolei jeszcze słabsza forma ochrony, powołana dla ochrony czegoś konkretnego, np. wszystkie zakazniki w Obwodzie Kaliningradzkim zostały stworzone dla ochrony obszarów występowania zwierzyny łownej. Jednak

prawdę mówiąc ochrona sprowadzana była tam zawsze do regulacji liczebności poszczególnych gatunków na danych terytoriach. Zakaznikami z reguły zarządzają organizacje myśliwskie, więc z punktu widzenia ekologii nie jest to żadna ochrona. Ponadto istnieją, tak jak w Polsce, pomniki przyrody.

Czy w tej chwili występują w Rosji naciski jakichś określonych grup społecznych, negatywnie nastawionych do idei ochrony przyrody, które mogłyby doprowadzić do zmian w prawodawstwie ekologicznym? W Polsce takie naciski są bardzo silne, stale można usłyszeć głosy, że w parkach narodowych chroni się przyrodę, lecz nie ludzi, że obostrzenia prawne w parkach narodowych hamują rozwój biednych regionów, że są przyczyną wysokiego bezrobocia itd.



Jedna z akcji edukacyjnych. Fot. Archiwum Ecodefence

A. K.: Taka sytuacja istniała u nas od zawsze. Mieszkańcy terenów graniczących z zapowiednikami zawsze uważali siebie za pokrzywdzonych. Myślę, że w chwili obecnej system ochrony przyrody w Rosji jest w ogóle nieskuteczny. Prawie we wszystkich zapowiednikach, zakaznikach i parkach narodowych prowadzi się nielegalne budowy, nielegalną działalność gospodarczą. W Rosji zdecydowanie gorzej ma się przyroda niż człowiek... Ale patrząc wstecz, taki problem istniał zawsze, i zawsze próby tworzenia nowych terenów chronionych spotykały się z niechęcią lokalnych społeczności.

Proszę opowiedzieć o przyrodzie Obwodu Kaliningradzkiego, o najcenniejszych przyrodniczo miejscach, jakie występują w waszym regionie.

A. K.: Na co tutaj nie spojrzeć, wszystko ma przyrodniczą wartość. Najcenniejszym obiektem jest u nas wybrzeże, którego długość wynosi 120-140 km, dwa zalewy, dwie mierzeje - Kurońska i Wiślana. Jest jeszcze z setka jezior, lasy, chociaż większość terytorium obwodu stanowią pola uprawne. W związku z tym, i biorąc pod uwagę, że nie ma u nas przemysłu ciężkiego czy też kopalni, powraca często myśl o rozwoju w naszym obwodzie turystyki. Przyroda u nas swych dóbr nie poskąpiła. Jest tylko pytanie, czy będziemy umieli to mądrze wykorzystać.

Chciałbym jeszcze zapytać o Krasny Las (rosyjska część Puszczy Rominckiej), który jest największym kompleksem leśnym w Obwodzie Kaliningradzkim. W jaki sposób chroniona jest przyroda tego kompleksu?

A. K.: Jediną rzeczą, która w tej chwili realnie chroni Krasny Las, jest jego oddalenie od głównych ośrodków miejskich naszego obwodu. Istnieje tam zakaznik, ale jak już mówiłam, jest to bardzo słaba forma ochrony.

Z tego, co wiem, znaczną część tego lasu stanowi zamknięta strefa przygraniczna. Miałem okazję być tam trzy lata temu i osobiście zetknąłem się z rosyjską strażą graniczną. Czy taki status Lasu sprzyja jego ochronie?

A. K.: Z jednej strony, oczywiście tak, gdyż w związku z tym nie istnieje tam masowa turystyka i jest lepsza ochrona przeciwpożarowa. Z drugiej jednak strony, szkód, jakie spowodowali tam sami wojskowi nie da się w żaden sposób porównać z negatywnym wpływem turystyki. Trudno mi coś więcej powiedzieć o Krasnym Lesie, ale np. w przypadku Mierzei Kurońskiej, stan tamtejszej przyrody, kiedy istniała tam zamknięta strefa wojskowa, był w o wiele lepszej kondycji niż dzisiaj, gdy nastąpił rozwój masowej turystyki.

Polska część Krasnego Lasu nazywa się Puszcza Romincka i powołany został tam park krajobrazowy...

A. K.: U nas również ta nazwa funkcjonuje. Nawet istnieje, z tego, co wiem, organizacja pozarządowa, która nazywa się „Rominty”.

Jeśli nie ma w Kaliningradzie przemysłu ciężkiego, jakie w związku z tym istnieją zagrożenia dla przyrody, co uważacie za największy problem w tej dziedzinie?

A. K.: Niestety mamy najniższe wśród krajów bałtyckich zalesienie. Według oficjalnych danych: 16-17%, ale są to dane sprzed 15 lat. Osobiście uważam, że liczba ta nie przekracza 11%. Jeśli zaś chodzi o zagrożenia dla człowieka, który przecież także jest częścią przyrody, to największym zagrożeniem jest poważne zanieczyszczenie wody pitnej i powietrza. Problem ten dotyczy przede wszystkim miasta Kaliningrad, gdzie mieszka połowa ludności obwodu. 1/3 mieszkańców pije wodę prosto z Pregoly. Proponuję podejść ku rzece i samemu zobaczyć, jak ona wygląda, wtedy więcej nie trzeba będzie już nic mówić. Nad rzeką, po zachodniej stronie miasta, pracują zakłady przemysłowe, i kiedy tylko powieje z tamtej strony wiatr, wszelkie zanieczyszczenia spuszczone z fabryk, znoszone są ku miejscom czerpania wody pitnej. W 2003 r. zajmowaliśmy jedno z pierwszych miejsc w Rosji jeśli chodzi o zachorowalność na raka, przy czym większość chorób nowotworowych związana była z układem pokarmowym. Myślę, że nawet człowiek zupełnie nie związany z medycyną czy ekologią łatwo powiąże ten fakt ze stanem wody pitnej. Jeśli chodzi o zanieczyszczenie powietrza, to głównym czynnikiem są tutaj zakłady przemysłowe, nawet jeśli nie jest to przemysł ciężki lub samochodowy. Medycy twierdzą, że żyjemy w Kaliningradzie w katastrofalnych warunkach.

W. S.: Według mnie, największym zagrożeniem dla przyrody naszego rejonu jest wydobycie ropy na Morzu Bałtyckim. Każdy, nawet najmniejszy wyciek ropy może spowodować ogromne zniszczenia bardzo cennej i unikalnej przyrody bałtyckiej. Ogromnym zagrożeniem w tym względzie jest działalność koncernu Łukoil, która buduje platformy wiertnicze na Morzu Bałtyckim. Póki co, nie udało się nam ich planów zablokować, lecz jedynie nagłośnić ten problem w skali europejskiej.

Jak w tej chwili wygląda sytuacja organizacji pozarządowych w Rosji? W ostatnim czasie wiele mówiło się w Polsce o planach daleko idących zmian w rosyjskiej ustawie o NGO, ograniczających w znaczący sposób prawo do zrzeszania się, co w wielu aspektach przypominało wręcz próbę powrotu do prawodawstwa czasów sowieckich.

W. S.: Gdy tylko pojawił się pierwszy projekt ustawy, było jasne, że będzie to powrót do czasów Związku Radzieckiego. Tam były takie zapisy, które zupełnie uniemożliwiały zarejestrowanie organizacji pozarządowej bez specjalnej zgody organów władzy państwowej. Była w związku z tym prowadzona ogromna kampania protestacyjna. Ponad tysiąc organizacji społecznych podpisało się pod protestem. „Ekozaszczita” organizowała swój protest podczas pierwszego czytania projektu ustawy w Dumie [Duma Państwowa to niższa izba parlamentu rosyjskiego - przyp. G. Cz.]. Aresztowano wtedy pięć osób, które przyszły pod parlament wyrazić swój protest. Troje z nich spędziło w więzieniu trzy doby. Był to dosyć radykalny protest - m.in. zablokowane zostało wejście do budynku Dumy. Z powodu dużego szumu wokół tego projektu, z powodu protestów międzynarodowych, w których podkreślano, że to będzie totalitarne prawo, podczas drugiego czytania projekt ten został znacząco zmieniony. Niemniej jednak pozostały bardzo szkodliwe dla NGO'sów zapisy. Ustawa została już ostatecznie przyjęta przez parlament, na dniach ma ją podpisać prezydent.



Obóz antynuklearny 2000. Fot. Archiwum Ecodefence

Nowe prawo zakazuje działalności organizacjom międzynarodowym w miastach zamkniętych, w pozostałych częściach Federacji Rosyjskiej mogą one kontynuować swoje działania. Są też ograniczenia w zakresie pozyskiwania środków na prowadzenie działalności. To prawo jest kolejnym obciążeniem dla organizacji pozarządowych. Bardzo łatwo może ono doprowadzić do sytuacji, że dana organizacja całą energię będzie musiała poświęcić na przygotowywanie różnego rodzaju sprawozdań dla organów władzy. W ustawie tej jest także wiele słów o niezrozumiałym znaczeniu, gdzie wszystko będzie zależało od interpretacji konkretnych urzędników, i znów bardzo łatwo będzie można to wykorzystać przeciwko nam. Jest tam np. taki zapis, że organizacja pozarządowa może być zdelegalizowana, jeśli nie odpowiada rosyjskiej tożsamości. Trudno to wyjaśnić, gdyż nikt nie wie, co to takiego jest „rosyjska tożsamość” w stosunku do organizacji pozarządowych. W związku z tym wystarczy, że ktoś do nas przyjdzie i powie – w waszym biurze wiszą plakaty w obcych językach, wasza działalność nie jest zgodna z rosyjską tożsamością.

To jest bardzo zła ustawa. Wydaje się, że ludzie, którzy ją pisali, zupełnie nie mają pojęcia, czym jest organizacja pozarządowa.

A. K.: Nie mogę się z tobą w pełni zgodzić. Według mnie, oni doskonale to wiedzą, i stąd ta ustawa właśnie tak wygląda.

W. S.: Myślę jednak, że oni tego nie wiedzą. Nikt z władz Rosji nie wie, co to takiego NGO. Kiedy oni mówią „organizacja pozarządowa”, wyobrażają sobie takie organizacje, jak „Pora” na Ukrainie, organizacje, które uczestniczyły w tamtejszej „pomarańczowej rewolucji”. Oni uważają, że wszystkie NGO'sy mogą być wykorzystane jako siła polityczna, a tego boją się najbardziej. I to prawo tak naprawdę wymierzone jest przeciwko takim organizacjom, i przeciw temu, że jeśli tylko zechcesz zająć się polityką, to nic ci z tego nie wyjdzie, gdyż bardzo szybko taka organizacja zgodnie z tym prawem zostanie rozwiązana.

Czy na zakończenie chcielibyście coś jeszcze powiedzieć naszym czytelnikom w Polsce?

W. S.: Tak, chociaż ta sprawa nie ma bezpośredniego powiązania z przyrodą, ale przecież wszystko co nas otacza ma z nią jakiś związek. Wydaje mi się, że teraz jest bardzo ważny moment dla przyszłości nie tylko Obwodu Kaliningradzkiego, ale i przyszłości tak całej Rosji, jak i Unii Europejskiej. Gdyż jeśli teraz nie zostaną wypracowane standardy przyszłościowej i pragmatycznej współpracy z Obwodem, to w przyszłości UE, a przede wszystkim Polska, Litwa i Łotwa, będą musiały rozwiązywać bardzo poważne problemy związane ze skażeniem środowiska naturalnego, zanieczyszczeniami rozprzestrzeniającymi się z obwodu Kaliningradzkiego. W Kaliningradzie powinien zostać stworzony własny system ochrony przyrody, będący w autonomii od Moskwy, wspólnie z państwami sąsiednimi. Tak, by w Kaliningradzie nie opłacało się niszczyć środowiska i przyrody, a opłacało się ją chronić. Od tego, jak mądrze będzie sformułowana polityka, zależeć będzie również stan środowiska całej wschodniej części Unii Europejskiej. W tej chwili wpływ Polski i Litwy na politykę Kaliningradu jest niewielki. Jeśli oba te kraje nadal będą odnosić się do naszego obwodu jako do części Rosji, i w jego sprawach będą rozmawiać przede wszystkim z Moskwą, nie zaś z samym Kaliningradem, to trzeba liczyć się z tym, że w takiej sytuacji nie można oczekiwać w najbliższej przyszłości czegoś dobrego. Moskwa jest politycznym zarządcą Kaliningradu, ale ona jest daleko i zależy jej jedynie na politycznej kontroli tego regionu, nie zależy jej zaś już na tym, jak żyją u nas ludzie. Dlatego mieszkańcy naszego regionu muszą zrozumieć, że można tutaj wiele zmienić własnymi rękami.

Więc może nasza rozmowa będzie takim wstępem do takiej współpracy, chociażby między naszymi organizacjami. Dziękuję serdecznie za wywiad.

A. K.: Byłoby wspaniale, dziękujemy.
Coraz trudniej chronić przyrodę. Rozmowa z Aleksandrą Korolewą i Władimirem Sliwiakiem

Kaliningrad, 25 grudnia 2005 r.

Autor rozmowy chciałby podziękować swoim kaliningradzkim przyjaciołom: Ani, Antonowi i Żeni, za pomoc w przeprowadzeniu wywiadu.

Aleksandra Korolewa – biolog, w organizacji „Ekozaszczita” od 1993 r., od 1995 r. zarządza oddziałem kaliningradzkim „Ekozaszczity”, realizuje projekty, programy edukacyjne i prowadzi kampanie. Współautorka książek: „Mierzeja Kurońska: rośliny na piasku” (2001), „Środowisko miejskie: typowe problemy ekologiczne i metody ich rozwiązywania” (2003), „Kieszonkowa książka obywatelska” (2005). Laureatka nagrody Funduszu Morza Bałtyckiego w 2003 r.

Władimir Sliwiak – założyciel i ideolog „Ekozaszczity”, od 1993 r. dyrektor Kampanii Antynuklearnej, sukcesywnie sprzeciwiającej się próbom przekształcenia Rosji w wysypisko zagranicznych odpadów radioaktywnych. Organizator corocznego obozu antynuklearnego i wielu innych akcji, autor wielu artykułów i wykładów, m.in.: „Zagrożenie ze strony paliwa plutonowego dla elektrowni atomowych” (1999), „Pokojowe akcje bezpośrednie, aktywność polityczna i ekologiczna” (2000), „Łukoil zagraża przyrodzie i demokracji” (2003), „Wwóz odpadów atomowych do Rosji” (2005), współautor „Kieszonkowej książki obywatelskiej” (2005). Redaktor biuletynu internetowego „Anti-Atom Press” i magazynu „Ekozaszczita”.